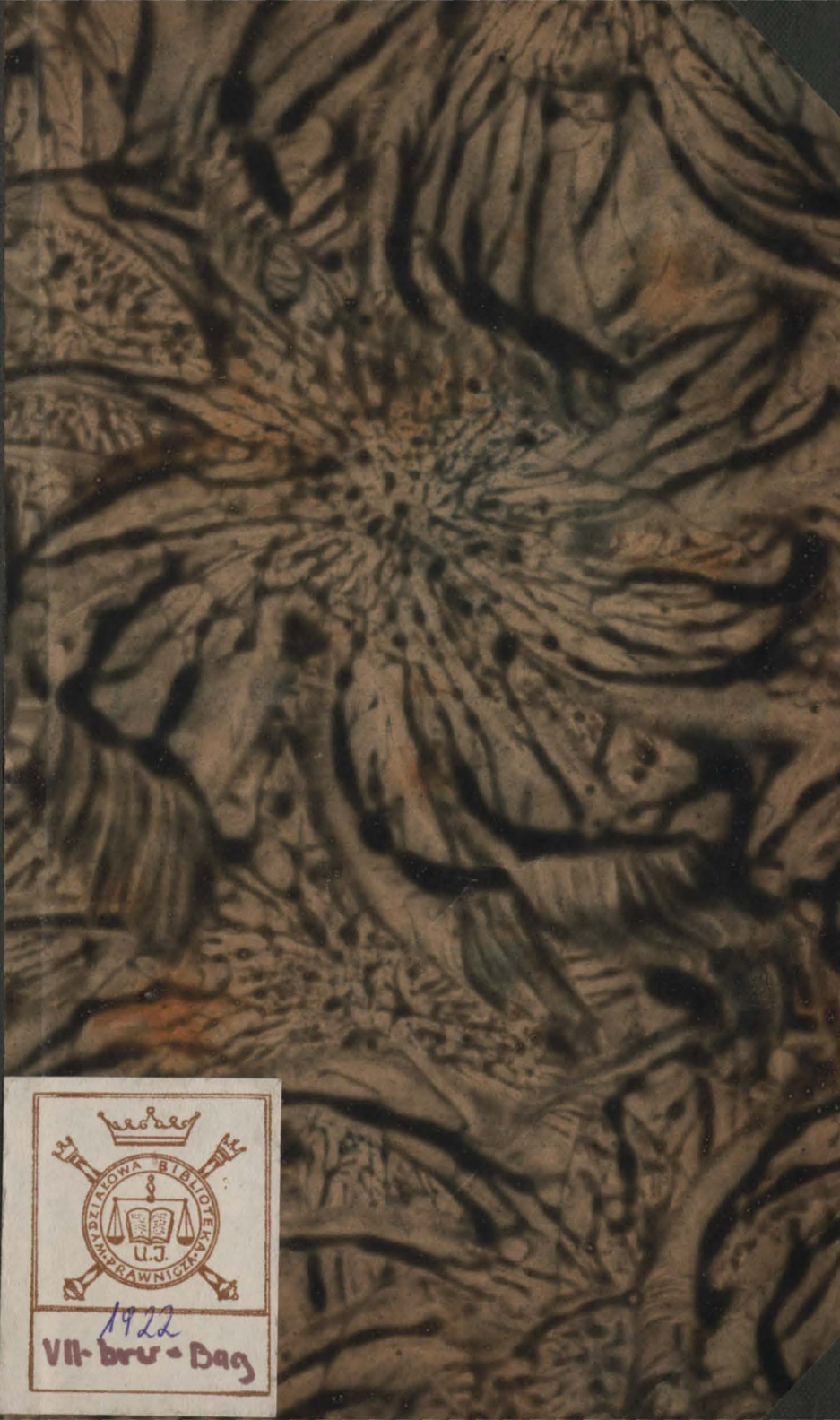


1-58



1922
VII-bru - Dag

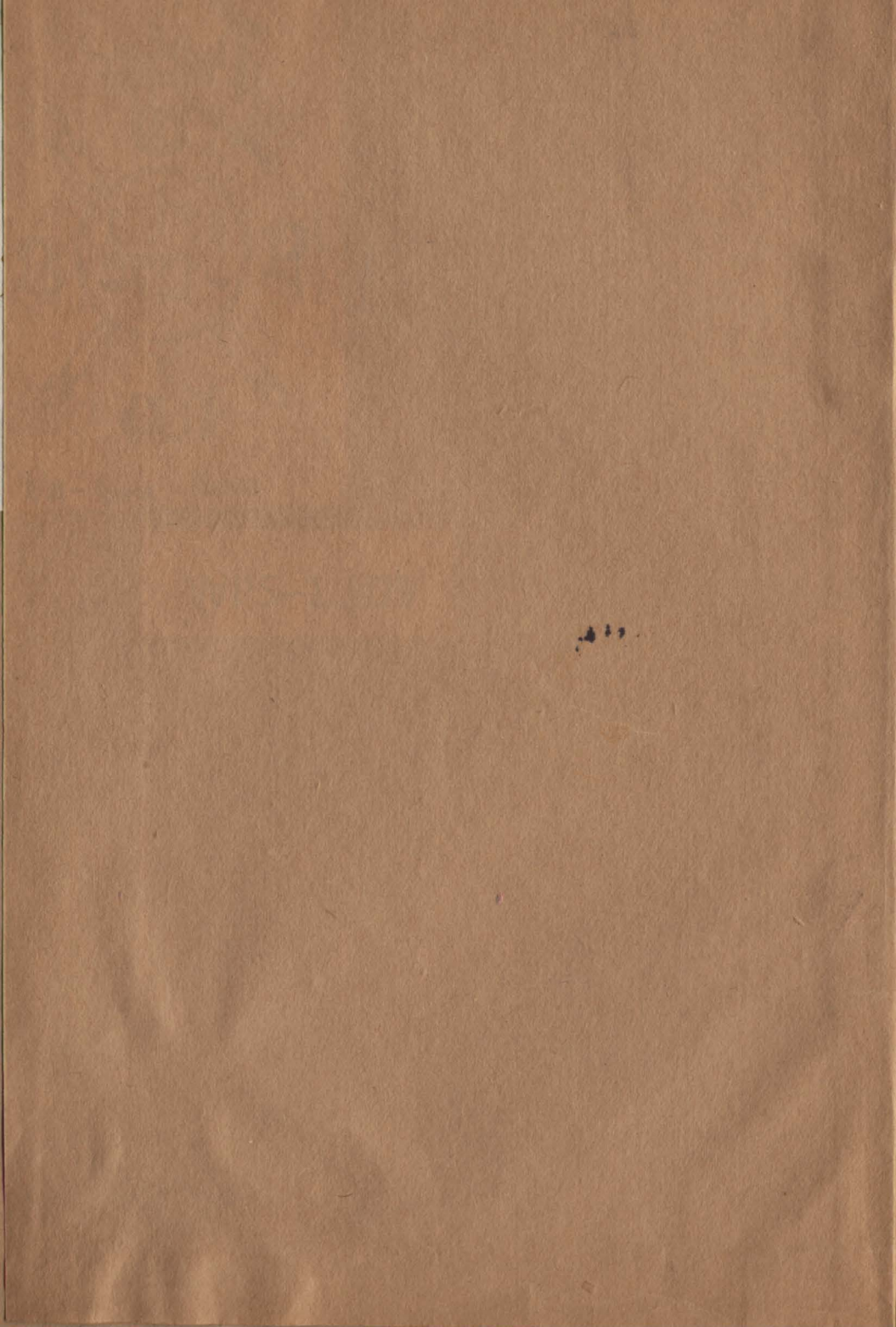


VII - bru - Baq

WPS-1.309

1
T

VII



| | | |
|---------------------------|------|--------|
| BIBL. SEMIN. PRAWN. U. J. | | |
| Inw: | 2500 | |
| Okres: | XV. | 171 |
| w: | ... | egz: 2 |

211426

II
—



Oswald Balzer.

Głosy do artykułu o kolejności studjów prawa.

Niniejsze uwagi łączą się z spostrzeżeniami, podanemi w broszurze mojej „Nauka uniwersytecka a kolejność studjów w uniwersyteckiej nauce prawa“ (NU.), którą w początkach r. 1921 ogłosiłem przeciw wywodom prof. Makarewicza w jego artykule „Reforma metody nauczania prawa“ (RM.), w „Przeglądzie“ z roku 1919. W NU. starałem się określić zasadniczo stanowisko moje

w spornej między nami kwestji: na jakim miejscu uniwersyteckiego studjum prawa, na początku czy przy końcu, przed wykładem przedmiotów działu politycznego i sądowego, czy też po nim, umieścić należy dział nauk prawno-historycznych. Jeżeli jeszcze raz zabieram głos w tej sprawie, to dla tego, żeby oświetlić jakoś i dowodność dalszych argumentów, jakie prof. Makarewicz wytoczył ostatnio przeciw poprzednim moim wywodom w nowym swoim artykule: „Kolejność studjów prawniczych“ (KS.), zamieszczonym w „Przeglądzie“ z r. 1921.

Kwestja sporna rozpatrywana była dotąd z dwu odmiennych stanowisk: zasadniczego i przede wszystkim praktycznego. Na momenty ściśle praktyczne kładł główny nacisk prof. Makarewicz w RM., i na tej zasadzie, w rozwiniętej przez siebie tezie, którą dla krótkości nazwiemy tezą wywrotną, oświadczył się za przesunięciem historii prawa na koniec studjów, żeby przeważnej większości prawników, z aspiracjami wyłącznie praktycznymi, ułatwić ukończenie nauki uniwersyteckiej bez poznania historii prawa. Przeciwno temu wysunąłem tezę, że sprawa kolejności studjów uniwersyteckich może być rozstrzygnięta tylko ze stanowiska potrzeb i charakteru nauki uniwersyteckiej, a rozpatrzywszy istotę i zadania tej nauki, doszedłem do wniosku, że dział prawno-historyczny nie może być żadną miarą pominięty, jak niemniej, że winien być umieszczony na początku. Dopiero bowiem po ogarnięciu dawniejszych faz rozwoju prawa wyłobyanek uniwersytecki zdoła zrozumieć genezę i charakter dzisiejszych urządzeń prawnych, wyłómaczy ich związek z przeszłością, zdać sobie sprawę z rozlicznych czynników twórczych, którym teraźniejsze urządzenia zawdzięczają swoje powstanie. Jednym słowem, dopiero po zapoznaniu się z historją prawa zachodzi możność wyjaśnienia przyczyn rozmaitych zjawisk w teraźniejszym życiu prawnem, ogarnięcia różnych związków, jakie między zjawiskami temi zachodzą — warunki naukowego poznania i myślenia w dziedzinie wiedzy prawniczej, jak zresztą, w analogicznych kierunkach, w jakiegokolwiek innej dziedzinie wiedzy ludzkiej. Takie warunki winna podać nauka, udzielana na uniwersytecie, który jako najwyższa uczelnia, w przeciwstawieniu do innych, niższych typów szkolnictwa, powołany jest do wyszkolenia studentów — w pełni naukowego.

Stosunek obu tych wręcz sprzecznych stanowisk jest taki, że rozwiązanie sprawy z punktu widzenia zasadniczego nie przynosi jakiegokolwiek dotkliwszej ujmy zadaniom praktycznym nauki uniwersyteckiej; w naukowem bowiem wyszkoleniu da się też zmieścić wszystko, co w wykształceniu praktycznem przedstawia znaczenie istotne. Natomiast stanowisko ściśle praktyczne prowadzi z konieczności do zacieśnienia różnych postulatów wyszkolenia w pełni naukowego, jest jego wypaczeniem, pod niejednym względem negacją. Na ogół trzeba stwierdzić, że wyszkolenie uniwersyteckie, dostosowane do wymogów ściśle naukowych, może słu-

żyć celom praktycznym aż do tej granicy, gdzie one nie przynoszą uszczerbku jego istotnym zadaniom; natomiast nie mogą tu mieć rozstrzygającego wpływu względy wyłącznie praktyczne, o ile one zadaniom tym stają na przeszkodzie. Prostem następstwem ustawionych w ten sposób przesłanek był wniosek, że nauka historii prawa winna być umieszczona na czele uniwersyteckiego studjum prawa, przed działem sądowym i politycznym.

Nie oczekiwałem, że przekonam przeciwnika. Spisałem moje uwagi dla użytku nieuczestniczących w sporze, żeby im podać materiał do oceny, na którą stronę przychylić się należy. Czego jednak oczekiwać mogłem po stronie przeciwnej, to zajęcia stanowiska, któreby umożliwiło dyskusję z punktu widzenia zasadniczego. Bo trudno chyba mówić o nauce uniwersyteckiej, w tym wypadku o kolejności studjów w uniwersyteckiej nauce prawa, jeśli się nie rozważy samego charakteru i zadań uniwersyteckiej nauki jako takiej. Wszelkie, z takiego stanowiska podniesione przeciwko mnie zarzuty zasługiwałyby na najpilniejszą uwagę, wystarczyłyby może do obalenia mojej tezy. Gdyby prof. Makarewicz zechciał być sięgnąć do nich, nie potrzebowałby narzekać, że przyszło mu walczyć „z dogmatem“, nie byłby też porównywał siebie aż z Galileuszem, bo ów rzekomy dogmat jest każdej chwili do usunięcia, byleby mu przeciwstawić ważne argumenty. Niestety, autor nie poszedł tą drogą; żadnych samoistnych dowodów, wysnutych z istoty nauki uniwersyteckiej, nie przytoczył na poparcie swojego poglądu. Względy ściśle praktyczne są mu teraz, podobnie jak przedtem, momentem wyłącznie rozstrzygającym. Chodzi mu przedewszystkiem o prawników, wyszkolonych dla celów praktycznych, do legalizowania podpisów na aktach prawnych, do spisywania inwentarzy masy spadkowej, czy też do przypisywania wymiaru podatku dochodowego i t. p.; podkreśla, że zapotrzebowanie takich sił jest zwłaszcza bardzo znaczne w państwie dopiero budującym się, że więc „życie“ wymaga prawników, w zwykłą, szarą przyodzianych kurtkę, służących przedewszystkiem codziennym jego potrzebom.

Nie mam zamiaru polemizować ponownie z tymi argumentami, o których do syta, nieraz prawie dosłownie, naczytaliśmy się w dawniejszym artykule prof. Makarewicza (RM.), i z którymi rozprawilem się w NU. Przypomnę tylko ogólnie, że wszystkie one nie trafiają w sedno rzeczy; gdyż zaspokojenie wskazanych przezeń celów praktycznych da się osiągnąć także przy wyszkoleniu uniwersyteckiem, urządzonem na sposób naukowy, a nie wykazują zgoła, żeby wyszkolenie takie przeszkadzało urzeczywistnieniu celów praktycznych. Ściśle rzecz biorąc, takie postawienie kwestji przez autora sprowadza polemikę na martwy punkt, uniemożliwia bowiem wynalezienie jakiejś wspólnej podstawy, na której mogłyby się zmierzyć argumenty przeciwne.

Autor zadał sobie zresztą pracę zbiccia lub osłabienia niektórych moich poprzednich argumentów szczegółowych, posługując

się tu głównie dwojaką bronią. Przedewszystkiem wysuwa pewne ogólniki, w rodzaju tego n. p., że większa część mojej broszury jest wyłamywaniem drzwi otwartych, gdyż wysokie znaczenie naukowe studjum prawnohistorycznego nie podlega zaprzeczeniu, i sam też autor nie tylko nie jest jego przeciwnikiem, ale owszem, wysoce je ceni. Przypomnę, że z takim uznaniem dla historii prawa odzywał się autor już w poprzedniej pracy RM.; nie przeszkodziło mu to jednak równocześnie zarzucić jej w szczegółach, „że nie daje obrazu rozwoju prawa“, że nie używa metody „porównawczo-historycznej z szerokiem podłożem prawnofilozoficznym, pokazującym, jakim ewolucjom ulegają instytucje prawne, a dokąd, do jakich form wyższych rozwój podąża“; że historia prawa, to przedmiot egzotyczny, dający obraz obcego systemu prawnego; że studjum tej historii napełnia młodzież wstrętem i odrazą, że ją na ogół zniechęca do nauki; zjawił się nawet pośród sympatyków autora zdumiewający do tyła pogląd, że między dawniejszem a teraźniejszym prawem „niema bliższego, ściślejszego związku organicznego“. Przeciwno tym wszystkim opacznyim zarzutom czy zapatrywaniom, a po części nieuzasadnionym postulatam, trzeba było zastrzec się, przytaczając odpowiednie argumenty. Pewno, że to, co w tej mierze nadmienilem, jest rzeczą znaną i uznaną zdawna w gronie ludzi, mających nieuprzedzony sąd o sprawach naukowych; o tyle więc autor słusznie może tu mówić o wyważaniu drzwi otwartych. Nie moja jednak wina, że trzeba było te rzeczy przypominać (że je przypominam tylko, zastrzegłem się wyraźnie NU. 9) — skoro się zjawily poglądy wprost z niemi sprzeczne. Naprawdę było to tylko przytrzymywanie drzwi otwartych przeciw niefortunnym próbom ich zawarcia.

Ulubioną metodą, którą pozatem autor posługuje się najchętniej w polemice, to dowodzenie za pomocą analogij. Ma do nich takie zamiłowanie, że niektóre przytacza po raz wtóry, zapominając, że rozprawiłem się z niemi już poprzednio, i nie podając niczego, coby znowu osłabiło tę ich krytykę. Tak, powtarzając myśli, wyrażone już w RM., twierdzi, że skoro w innych szkołach poczyna się od typu nauczania niższego, przechodząc potem do typu wyższego, to trzeba tak samo postępować na uniwersytecie, zwłaszcza że początkujący prawnik jest jak gdyby małym dzieckiem, któremu trzeba podawać wiadomości w naturalnym porządku. O tej analogji pisałem już w NU. 28, więc mogę poprzestać na krótkim powołaniu podanej tam uwagi, że, cokolwiek tu mielibyśmy sądzić o niższym i wyższym typie nauczania i naturalnym jego porządku, metody wyszkolenia uniwersyteckiego nie można naginać do zasad nauczania, przyjętych w szkole ludowej, że należy ją dostosować do potrzeb ściśle naukowych; chodzi tu bowiem o studjum na najwyższym szczeblu nauki, a ma się do czynienia z ludźmi dojrzałymi, którzy przeszli już wszystkie szczeble wykształcenia średniego. Nie mówić już o tem, że same przesłanki, jakoby historia prawa należała do

wyższego typu nauczania, w przeciwstawieniu do niższego, obejmującego prawo obowiązujące, lub, co ciekawsza, jakoby podawanie jej na wywrót, po nauce prawa terażniejszego, stwarzało porządek naturalny — bardzo szwankują.

Kiedyindziej znowuż autor, wracając do dawniejszych analogij, stara się je obronić przeciw podniesionym przezemnie zarzutom. W R.M. dostrzegł był, że języka francuskiego można się nauczyć, nie studjując łaciny czy sanskrytu, i wywiódł stąd, że tak samo uczyć się można terażniejszego prawa, pomijając jego dawniejszą historję. Przeciwko takiemu zestawieniu, w dostosowaniu do zadań uniwersyteckiej nauki, podniosłem protest w NU., wskazując, że jakiegokolwiek języka nauczyć się może dziecko, czy człowiek prosty, znalazłszy się w odpowiednim środowisku, osobniki, niezdolne do naukowego ogarnięcia jakiegokolwiek zagadnienia; że nawet tam, gdzie znajomość języka nabywa się przez osobne studjum, wystarczy zwykła szkoła języków, czy gubernantka, żeby ten cel osiągnąć, a nie potrzeba do tego uniwersytetu; że więc warunki i sposób nabywania znajomości języków nie mogą przesądzać o metodzie, jaka winna być stosowana w ściśle naukowem, zadaniom uniwersytetu odpowiadającym wyszkoleniu w zakresie pewnej gałęzi wiedzy. Sądziłem, że tych kilka uwag, dotyczących sprawy bardziej ze strony zewnętrznej, wystarczy do orjentacji; dla tego nie wdawałem się już w przypomnianie rzeczy elementarnych o istocie i charakterze mowy ludzkiej, o związku jej z fizjologją organizmu ludzkiego, do tyła bliskim, że niektórzy, bardzo nawet wybitni badacze, jak Schleicher czy Maks Müller, zaliczali językoznaństwo do nauk przyrodniczych, a t. z. neogramatycy prawidła mowy poczytywali bez wyjątku za prawa przyrodzone; nie przypominałem zwłaszcza sformułowanego dokładnie od czasów Humboldta poglądu, że mowa (język) jest tylko stale powrotną działalnością duszy, która za pomocą tego środka daje wyraz swoim myślom, ale która środek ten zdobywa niezależnie, w każdym razie niekoniecznie, od procesu naukowego myślenia. Byłoby się stało zapewne lepiej, gdybym był wszedł w takie nawet zasadnicze subtelnosci, bo oto teraz jeszcze prof. Makarewicz podtrzymuje analogję swoję w pełni, a nawet z osobna zastanawia go okoliczność, że ustęp: „Nie potrzeba do tego (do nabycia znajomości języka) uniwersytetu“ wydrukowałem rozstrzelonemi czcionkami.

„Widocznie potrzeba, skoro są lektoraty“ (na uniwersytecie), konkluduje autor, przytaczając osobno rozporządzenie austrjackiego Ministerstwa Oświaty z r. 1899, wskazujące lektoratom jako zadanie: die Erteilung des Unterrichtes im praktischen Gebrauche lebender Sprachen. Rozporządzenie to wystarczy mu w pełni do usunięcia moich zastrzeżeń; jak widzimy, tym razem poprzestaje na małym. Nie mam zamiaru podważać powagi źródła, do którego autor powziął takie zaufanie; nadmienię tylko, że i tą drogą nie dojdziemy do celu. Bo że na uniwersytecie

istnieją lektoraty, przeznaczone do praktycznego wykszolenia w używaniu języków nowożytnych, to rzecz dopuszczalna, nawet chwalebna; ale nie wynika stąd, żeby lektoraty stanowiły istotną część składową organizacji uniwersyteckiej, tem mniej zaś, żeby udzielana tu nauka przesądzała o charakterze nauki uniwersyteckiej. Lektoraty są tylko nieistotnym przydatkiem w organizacji uniwersyteckiej, naleciałością zewnętrzną bez znaczenia zasadniczego. Możemy wyobrazić sobie uniwersytet bez lektoratów, i nie powiemy, żeby przez to chociażby o krztę ucierpiał w czemkolwiek jego charakter; podobnie jak na odwrót wyobrazić sobie możemy lektoraty, związane z jakąkolwiek szkołą niższego typu. Nie dojdziemy tą drogą do wykazania, że do nabycia znajomości języka nie potrzeba uniwersytetu.

Czuł to zapewne sam autor, gdyż przytacza inny jeszcze dowód dla podtrzymania swojej analogji językowej. Stwierdza oto, że dziecko uczy się najpierw języka, potem — w szkole — gramatyki, potem historii literatury i t. p., i wysnuwa stąd wniosek, że tak samo prawnik winien uczyć się najpierw obowiązującego prawa, a potem dopiero jego historii. Konkluduje stąd wreszcie: „Analogja ze sposobem uczenia się języków, mimo zastrzeżenia prof. B., jest zupełnie ścisłą, a przeciwna metoda nauczania prawa jest nienaturalną“. Analogja nie jest tak zupełnie ścisłą, jak się tu autorowi wydaje. Bo w szeregu stadjów nauki języka, jak je tu podał autor, zestawione są ze sobą heterogena: dalsze, jak nauka gramatyki, literatury (skoro ją zaliczyć mamy do nauki języka), polegają istotnie na procesie naukowego myślenia, gdy na odwrót wyuczenie się języka przez dziecko proces taki wyklucza. A właśnie punctum saliens kontrowersji jest, czy samo nabycie znajomości języka, jako rzekomy przejaw naukowego myślenia, nadaje się do analogizowania z uniwersytecką nauką prawa. Toż, jeżeli autor z tym swoim szeregiem językowym zestawia poszczególne stadja nauki prawa, i wskazuje na konieczność wyznaczenia pierwszego miejsca nauce prawa obowiązującego, podobnie jak tam na pierwszym miejscu zjawia się nabycie znajomości języka przez dziecko, to już przez to samo popełnia błąd rzeczowy, oceniając dwie rzeczy podstawowo różnorodne według tego samego kryterjum. Wnikając w istotną treść porównania, nie zechce przecież sam nawet autor naukę dzisiejszego prawa postawić na równi z nienaukowym procesem wyuczenia się języka przez dziecko, poczytując, na podobieństwo gramatyki, naukę historii prawa za pierwsze dopiero stadjum, w którym momenty naukowego myślenia wchodzą w rachubę. Łączy się z tem dalszy błąd, formalny, logiczny, gdyż autor przyjmuje z góry, w analogji samej, jako pewnik to, co dopiero przez podaną u niego analogję miałoby być udowodnionem. Jest to typowa petitio principii. Za pomocą takich operacyj logicznych, wstawiając tezy dowodowe w miejsce dowodów samych, będziemy oczywiście mogli udowodnić, co się nam

żywnie podoba; i nie dziw, jeśli potem o każdej, choćby najmniej zasadnej analogji powiemy sobie, że ta analogja „całkiem ścisła“.

Na tem zgoda nieścisłem rozróżnieniu rzeczy polega inne jeszcze, z poprzednią sprawą łączące się spostrzeżenie prof. Makarewicza. W NU., pragnąc jaskrawym przykładem uwydatnić różnicę między nabyciem znajomości języka a naukowem ogarnięciem jego istoty, stwierdziłem, że takie naukowe ogarnięcie jest możliwe nawet w tym wypadku, choćby się językiem tym biegle nie władało, albo nim „kaleczyło“; i przytoczyłem jako dowód Miklosicha i Leskiena, sławistów pierwszorzędnych, którzy jednak nie władali wszystkimi językami słowiańskimi. Prof. Makarewicz opatruje ten ustęp uwagą: „Czy takie naukowe opanowanie języka jest ideałem polecenia godnym, to oczywiście kwestja otwarta“. Świadczy ona znowuż dosadnie o pomieszaniu pojęć. Autor łączy w przy czynowy związek dwie rzeczy w związku takim niezostające. Co innego naukowe ogarnięcie wiedzy językowej, a co innego nabycie wprawy w mówieniu pewnym językiem. Postulaty co do wyników jednej czy drugiej nauki muszą być dostosowane do każdej z nich z osobna. Kiedy chodzi o naukowe studjum języka, sprawa wprawy w posługiwaniu się nim może być usunięta na dalsze miejsce. Natomiast, kiedy przejdziemy do nauki języka u lektora uniwersyteckiego, czy w jakiegokolwiek szkole języków, trzeba będzie położyć nacisk na to, żeby wychowanekabrał potrzebnej wprawy w mówieniu. Kaleczący po polsku czy po bułgarsku Miklosich zostanie, mimo dojmującą uwagę autora, potentatem w dziedzinie wiedzy sławistycznej, obejmującej, jak zapewne wiadomo, także język polski i bułgarski.

W świetle tych rozróżnień jasną jest rzeczą, do jakich wyników dążyć winna uniwersytecka nauka prawa — jako polecenia godnych. Uważam oczywiście za rzecz najpożądańszą, żeby, nie roniąc niczego z naukowego swego charakteru, doprowadziła do możliwie największej sprawności w praktycznem stosowaniu obowiązującego prawa; odnoszę się też życzliwie do pomysłu ustanowienia przy poszczególnych katedrach tegoż prawa osobnych asystentów, przy których współudziale ucząca się młodzież mogłaby nabyć wprawy w praktycznem stosowaniu prawa. Tylko, że jak lektorowie, tak i asystenci owi stanowić będą nieorganiczny narost w ustroju uniwersyteckim, i nie zmieni się przez to w niczem sam zasadniczy cel nauki uniwersyteckiej, któremu służyć winni będą nadal profesorowie. Nie zmieni się przez to wreszcie ani na włos także i kwestja, jaką winna być kolejność studjów prawniczych, w dostosowaniu do istotnych, prawdziwie naukowych zadań uniwersytetu.

Prócz powtórzonych analogij dawniejszych jawią się w KS. jeszcze nowe. Więc najpierw: Labeo czy Papinian, Paulus czy Ulpian nie uczyli się w rzymskich szkołach prawniczych żadnej historii prawa, a jednak zasłynęli jako bardzo wybitni prawnicy; można tedy bez historii prawa obyć się także w studjum tera-

źniejszem. Oczywiście, Ulpian i towarzysze nie uczyli się historii prawa, z tego prostego powodu, że nauka taka jeszcze się wtedy i przez długie wieki potem nie narodziła. Jeżeli jednak autor sięga już do tak rozbijającej w koncepcji analogji, to niechże mi będzie wolno przypomnieć, że geniusz czy wybitna zdolność, mimo niedostatki czy wady wykszolenia, czasem nawet w braku wszelkiego wykszolenia, wśród największych przeciwności życiowych, zawsze wybija się i owocami swojej umysłowości zabłyśnie, czasem świat zadziwi. W uniwersytecie natomist chodzi o wykszolenie studenta przeciętnego, którego nie można podejrzewać z góry o talent Ulpianów. Przyda się może dodać, że rzymskie prawo, jakkolwiek oddziaływały nań częściowo postronne wpływy, greckie czy etruskie, czy jakiegokolwiek inne, było w bez porównania wyższym stopniu formacją samorodną, aniżeli przeciętnie inne prawa. W niem dopiero po raz pierwszy ujawniły się z niebywałą przedtem wyrazistością: wszechstronne ujęcie całokształtu stosunków prawnych, ścisłość w dystynkcji pojęć prawnych, żelazna logika i konsekwencja w przeprowadzeniu ustalonych zasad wytycznych. Mimo tamte wpływy postronne, w zestawianiu z wspomnianymi właściwościami podrzędne, jest to, ogólnie rzecz oceniając, twór na wskrós oryginalny, ściśle osobista własność narodu rzymskiego, jak wiadomo, najbardziej znamienny wytwór jego geniuszu narodowego — zarazem taki, który stworzył podwaliny późniejszego rozwoju prawa tylu narodów cywilizowanych. Pod pewnym kątem patrzenia jest to zatem jak gdyby pierwsze prawo, niejako punkt wyjścia, od którego rozpoczyna się dalsze jego kształtowanie. Wiemy też, że w nauce uniwersyteckiej, często też w opracowaniach naukowych, historję instytucyj prawnych rozpoczyna się pospolicie dopiero od prawa rzymskiego. Mógł tedy Ulpian łatwiej obyć się bez historii prawa greckiego, aniżeli terażniejszy prawnik bez Ulpiana. Wykazywać, w jak dobroczynny sposób na prawnictwo i wiedzę prawniczą oddziaływa znajomość rzymskiego prawa, znaczyłoby to wyważać drzwi otwarte; może jednak nie zawadzi przypomnieć w tym związku, że dwaj najwybitniejsi prawnicy przedrozbiorowej Polski, Przyłuski, po nim Drezner, w licznym szeregu naszych prawników tacy, którzy zwrócili się do rzymskiego prawa i pełną z niego czerpali dłońią, to swoje wybitne stanowisko zawdzięczyć mają studjum romanistyki. Przyłączam się w pełni do zdania autora, że przydałoby się nam mieć kilku Ulpianów, teraz zwłaszcza, gdzie mamy dokonać wielkich dzieł kodyfikacyjnych; myślę jednak, że znajdziemy ich zapewne łatwiej, jeśli im okażemy najpierw — Ulpiana we własnej osobie.

Inna analogja: jak historia ma swoje nauki pomocnicze, dyplomatykę, sfragistykę, numizmatykę, tak ma je także i nauka prawa, a jest nią — historia prawa. Twierdzeniem tem zmusza mnie autor do przypomnienia elementarnej rzeczy, co tkwi w pojęciu pomocniczych nauk historii. Główne ich zadanie polega na

tem, żeby ustalić kryterja, wskazujące, czy pewne rodzaje źródeł, używanych w badaniach historycznych: dokumenty, pieczęcie, monety, są wiarogodne (autentyczne), czy też nie. Wiadomo, że początek nauki dyplomatyki datuje się od pojawienia pomnikowej pracy Mabillona, która założyła sobie właśnie za cel przeprowadzić segregację prawdziwych i podrobionych dokumentów królów frankońskich. W merytoryczne zagadnienia rozwoju dziejowego nauki te nie sięgają, chyba o tyle, o ile one im posłużyć mogą za kryterjum w wskazanych dociekaniach; zresztą zaś, o ile badają rozwój, to chyba odnośnej grupy źródeł, których ocena wiarogodności do nich należy, lub instytucyj, z powstaniem takich źródeł związanych. Spełniają tedy, w zestawieniu z samą historją, niejako zadanie przygotowawcze; orzekają, na jakich podstawach badanie historyczne oprzeć się może z zaufaniem, a które ma odrzucić, oczyszczają z chwastów teren, na którym stanąć ma badacz historyczny. Całkiem zasadnie dostało im się z tego powodu określenie nauk pomocniczych. Historia prawa w odniesieniu do nauki teraźniejszego prawa zadań takich nie spełnia. Nie rozpatruje tych różnych zewnętrzności, jakimi zajmują się tamte dyscypliny, nie bada, czy tekst ustawowy, na którym oprzeć się ma dogmatyk, jest autentyczny, czy istnieją formalne warunki, od których zależy jego moc obowiązująca: są to rzeczy, które rozstrzygają sami dogmatycy, bez uciekania się do wyosobnionych nauk pomocniczych. Jeżeli zaś sama historia prawa znajdzie się w wątpliwości, czy to lub owo źródło zasługuje na wiarę, ucieka się do pomocniczych nauk historii, tak samo jak n. p. historia polityczna. Nauka historii prawa bada zagadnienia merytoryczne, samą treść prawa w różnych jego stadjach ewolucyjnych dawniejszych, podobnie jak dogmatyka prawa obowiązującego bada jego treść w stadjum dzisiejszem. Nie jest tedy nauką pomocniczą w dziale nauk prawnych; jest równorzędnym ich członem, równorodnym ich składnikiem. Upada wobec tego sam pomysł analogji, a wraz z nim i konsekwencje, wysnute zeń przez autora: jakoby to były dwa różne przedmioty i dwie zasadniczo różne metody naukowe. Nie mówić już osobno o tem, że samo sformułowanie tych konsekwencyj posługuje się okreśnikami o bardzo rozciągliwym znaczeniu, niedającymi w tak ogólnikowym ujęciu podstawy do ścisłych rozróżnień.

Koroną eksperymentów analogizowania jest to, co autor napisał na str. 6: „Prawo obowiązujące teraźniejsze nie tylko jest ciekawem zjawiskiem dla badacza zmienności form ludzkiego współżycia, lecz jest przedewszystkiem czem innym; między prawem obowiązującym dziś, a obowiązującym wczoraj, czy przed wiekami, zachodzi różnica taka, jak między człowiekiem żywym a nieżyjącym; ...między człowiekiem żywym a nieżyjącym zachodzi różnica zasadnicza, jeden żyje, a drugi nie“.

W ustach przedstawiciela nauki, niezależnie od tego, jaką osobiście przywiązuje wartość do tego czy owego działu nauk

prawnych, i jak je chciałby mieć zgrupowane w uniwersyteckiem studjum, taki pogląd jest conajmniej — zastanawiającą w najwyższym stopniu niespodzianką. Żeby sobie objaśnić, jakim sposobem mógł się urodzić, trzeba sięgnąć do tego, na co zwróciłem uwagę w NU. (19), że u pewnego odłamu teoretyków dzisiejszego prawa utwierdziło się przekonanie, jakoby prawo dzisiejsze odcinało się od dawniejszej jego ewolucji w sposób stanowczy, jako twór naprawdę odrębny, zasadniczo różnorodny, jakoby coś z odrębnej gliny urobionego — w związku z przesadnym naciskiem, położonym na moment formalny: że to prawo dzisiejsze obowiązuje z woli ustawodawcy, natomiast dawniejsze zostało przezeń już uchylone. W przytoczonym ustępie owo formalistyczne na wskrós stanowisko ujawnia się w całej swojej jaskrawej nagości, odsłania widnokrąg patrzenia niezwykle zacieśniony, rodzi splot konsekwencyj zgola niemożliwych. Nie. Wyważam drzwi otwarte: prawo dawniejsze i prawo terażniejsze, to nie dwa odrębne osobniki, z których jeden jest już trupem, a drugi organizmem żyjącym; to nie dwie marjonetki, z których jedna za pociągnięciem reżysera (ustawodawcy) pada nieżywa, a druga, inna, z odrębnego drewna wyciosana, obejmuje akcję. Ten rzekomo drugi organizm żyjący nie wyskoczył jak Minerwa z głowy Jowisza od razu gotowy, on się tylko przetworzył z organizmu dawniejszego. Prawo dawniejsze i terażniejsze, to ten sam organizm, tylko w różnych stadiach swojego życia, wcześniejszem i dojrzałem. W organizmie terażniejszego prawa znaczna część układu kostnego czy mięśniowego, wreszcie i samego intelektu, to składniki, nabyte przez prawo w jego rozwoju dawniejszym. Te składniki nie zamarły, żyją one nadal w organizmie terażniejszym. Gdyby je odjąć, bardzo mizernie wyglądałoby terażniejsze prawo. Żeby poznać dokładnie, genetycznie i przyczynowo, budowę i charakter organizmu dzisiejszego, t. j. wznieść się do tej wyżyny poznania, na której postawić nas winna nauka naprawdę uniwersytecka, musimy zdać sobie dokładną sprawę z osadowych warstw dawniejszych, które złożyły się na wytworzenie organizmu dzisiejszego, i które, jakkolwiek pojmiemy ich przystosowanie się do warunków terażniejszych, żyją w nim w dalszym ciągu — niezamarłe.

W pewnym związku z omówionym tu poglądem autora stoi jego spostrzeżenie, jakoby „dla prof. B. wszystko było historją“, jakoby nie liczył się z tem, że „poza historją jest jeszcze życie“. Spotyka mnie ten zarzut z tego powodu, że starając się wpłynąć otrzeźwiająco na właściwe niektórym teoretykom przesadne wartościowanie dzisiejszego prawa w stosunku do dawniejszego, zwróciłem uwagę na to, że i ono jest tworem niedoskonałym, że po niem przyjdą późniejsze, doskonalsze jego stadia rozwojowe, a prawo dzisiejsze spadnie tak samo do znaczenia elementu historycznego, przez późniejszych teoretyków może lekceważonego. Autor, wysnuwając stąd przytoczoną poprzednio kon-

kluzję, podsuwa mi tu niewypowiedziany pogląd. Dla mnie nie wszystko jest historją; jest nią dla mnie, jak zapewne i dla niego, tylko to, co należy do przeszłości. O prawie teraźniejszym powiedziałem tylko tyle, że kiedyś, w przyszłości, będzie historją; jest to zaś dogmat, któremu zapewne i sam Galileusz nie zaprzeczy. Po cóż tedy sięgać do frazesów, które ktoś uzna może za zmyślne, ale które nie odpowiadają rzeczywistości?

Co zaś podkreślić tu mogę z naciskiem, to okoliczność, że w polemice mojej chodzi mi właśnie i przede wszystkim o wysuwane ciągle przez autora interesy i potrzeby „życia“. Co prawda, nie o potrzeby życia, które wyczerpują się na legalizowaniu podpisów czy przypisywaniu podatku dochodowego. Chodzi mi o życiowe interesy uniwersytetów, żeby przez obniżenie poziomu naukowego nie upadły, i na zaturę swojego posłannictwa nie zostały skazane. Chodzi mi o życiowe interesy społeczeństwa, żeby przez znaczne umniejszenie kadrow prawdziwej, naukowo wyszkolonej inteligencji, kulturalnie nie zmarniało i umyślowo nie stępiało. Osobno jeszcze dodaję, że jeśli o te rzeczy walczę, to nie ze względu na jakąś szczególną predylekcyę do historii prawa, jeno dla tego, że w tej konkretnej sprawie przygotowwany jest zamach na zasadę ogólną, odnoszącą się do całości interesów uniwersyteckich i kulturalnych: dążność do wprowadzenia wyłomu w całokształcie nauki uniwersyteckiej, do częściowego przytłumienia czynników, składających się na wyższy, kulturalny poziom społeczeństwa.

Co autor przeciw temu przytacza: że ściśle naukowa organizacja wyszkolenia uniwersyteckiego przeszkadza wytworzeniu potrzebnego zastępu pracowników w zawodach praktycznych, że utrudnia im czasem należyte do nich przygotowanie, że szkarłatna szata nauki uniwersyteckiej urobiona jest jakoby „z pokrzywy“, to wszystko, jak wskazałem w NU., polega bądź to na iluzji, bądź na przyjęciu za prawdziwe pewnych przesłanek, które nie odpowiadają rzeczywistości, bądź wreszcie na pomieszaniu różnych rzeczy, pomiędzy którymi nie zachodzi związek istotny. Co zaś autor obiecuje sobie jako dodatni owoc zamierzonej przez się reformy, w poglądzie zwłaszcza, że znajdzie się większy zastępu ludzi, potrzebnych do spełniania zajęć praktycznych, że społeczeństwo takich niedouczonych prawników odpowiednio spożytkuje, to z jednej strony nie dostarcza dowodu, żeby drogą wykształcenia w pełni naukowego nie dały się tworzyć kadry takich pracowników, z drugiej zaś polega na krótkowzrocznem wartościowaniu drobnych korzyści chwilowych, przy równoczesnem niedoceniu poważnych niebezpieczeństw, jakie na dłuższy czas potem, może na całą dalszą przyszłość, grożą pomyślnemu rozwojowi uniwersytetów i kultury narodowej.

W dawniejszej pracy swojej RM. prof. Makarewicz miał same tylko słowa potępienia dla systemu nauczania prawa, przyjętego

w uniwersytetach niemieckich i austriackich, ile że system ten na początku studjum prawniczego umieszcza dział historyczny. Na kilkunastu stronicach swojej pracy niemal tyleż razy wytknął mi ślepe naśladownictwo „wzorów niemiecko-austriackich“, i zmusił mnie skutkiem tego do zastrzeżenia, że teza, której bronię, oparta jest na motywach rzeczowych, a jeżeli schodzi się z typem niemiecko-austriackim, to niekoniecznie jest wadliwą, bo w organizacji szkolnictwa nie wszystko, co jest niemieckiem czy austriackiem, musi być złem. Obecnie jest do zapisania znamienity zwrot w stanowisku autora. Niektóre myśli przeprowadzone w dawnych urządzeniach austriackich stają się dlań wytyczną, są mu nawet wyrocznią w rozstrzyganiu rzeczowych kwestyj spornych. Rozporządzenie Ministerstwa austriackiego, zarządzające lektoraty języków na uniwersytetach, wystarczyło mu w pełni — jak widzieliśmy — do zadekretowania, że nauka, zmierzająca do nabycia wprawy w używaniu pewnego języka, należy do integralnych części składowych nauki uniwersyteckiej. Bardziej jeszcze ta zmiana stanowiska uderza w stosunku autora do produktów literatury niemieckiej. Udało mu się odszukać teraz wydaną przed dziesięciami laty pracę Gerlanda, która oświadcza się za podobną do bronionej przez niego tezę wywrotną; przedrukowuje tedy w przekładzie polskim cały jej przydługi ustęp odnośny, i wśród uznania dla gruntowności, właściwej jego (Gerlanda) narodowi, podkreśla z osobnym naciskiem, że tezę taką postawił profesor uniwersytetu niemieckiego — w Jenie. Muszę tym razem podnieść zastrzeżenie w kierunku przeciwnym: że samo niemieckie pochodzenie pomysłu nie jest znowuż dowodem jego trafności. Musimy rozważyć rzecz samą w sobie, i usuwając na bok etykiety i firmy, zapytać, jaką jest dowodność rzeczowa argumentów Gerlanda.

Jest ich wszystkiego trzy. Jeden — praktyczny: „głód życia“ u młodzieży, jak tę rzecz nazywa Gerland, rozumiejąc przez to zainteresowanie się studentów prawem obecnie obowiązującym, przede wszystkim cywilnym, z którego zainteresowania się radzi skorzystać. Znowuż więc pogląd, który nie troszczy się zupełnie o to, jakie tu postulaty postawić należy ze względu na właściwe zadania nauki uniwersyteckiej. Na ten sam „głód życia“ wskazywał już poprzednio także prof. Makarewicz, tylko że osobliwym zbiegiem okoliczności za przedmiot głodu poczytał nie prawo cywilne, czy na ogół sądowe, jeno dział nauk politycznych. Mamy więc między samymi zwolennikami reformy kontrowersję co do przedmiotów zainteresowania młodzieży, i gdyby zgodzić się na ich pomysł usunięcia historii prawa na koniec studjów, nie będziemy znowuż wiedzieli, od czego je zacząć: od działu sądowego, czy politycznego? O ile zaś znowuż zastosujemy do ujawnionych na uniwersytetach polskich przejawów „głodu“ młodzieży to samo kryterjum, do którego odwołuje się Gerland (wysoka frekwencja), okaże się niespodziewanie, że przedmiotem głodu jest — historia prawa (NU. 32). Takim sposobem wszystkie trzy

po kolei grupy nauk prawniczych wysuwają się naprzemian na pierwsze miejsce, przy zastosowaniu tych samych kryterjów. Jaskrawy dowód, jak wątlým w podstawach i bezwartościowym, jak ściśle zależnym od indywidualnych wrażeń czy apercpecji i od miejscowego, przypadkowego układu stosunków, jest obrany przez zwolenników reformy miernik, i jak się ta rzecz mści na nich samych, jeżeli w rozstrzygnięciu sprawy oddalą się od postulatów, wskazanych potrzebą za sadniczego jej ujęcia i rozpatrzenia.

Drugi argument Gerlanda — zasadniczy; ale w ujęciu mylny, w przeprowadzeniu nielogiczny. Stwierdza on, że nauka prawa nie jest nauką historyczną, jeno społeczną, że więc odpowiednio do tego należy kształtować jej system nauczania. O ile mi wiadomo, nikt nie zaprzecza nauce prawa charakteru nauki społecznej (w znaczeniu tego wyrazu obszerniejszem); co do mnie osobiście, stwierdziłem tę rzecz wyraźnie w NU. Ale też na odwrót: konieczności umieszczenia studjum historii prawa na początku nikt nie wyprowadza z założenia, jakoby na ogół nauka prawa była nauką historyczną. Pogląd zasadniczy, przeciwko któremu zwraca się Gerland, jest zatem tylko urojeniem. Z drugiej strony popelnia błąd, przeciwstawiając sobie nauki społeczne i nauki historyczne jakoby dwa zakresy pojęciowe, które wyłączają się wzajemnie. Tymi samymi objawami życia społecznego, które rozpatrują nauki społeczne, zajmuje się w najszerszej mierze historia, tylko że w odniesieniu do przeszłości. Zakresy pojęciowe obu tych gałęzi wiedzy przecinają się tedy na szerokiej linii i pokrywają na znacznej przestrzeni; można, wychodząc z takiego założenia, powiedzieć, że historia, to część i składnik integralny nauk społecznych. Zatem, tak samo, o ile chodzi o urządzenie prawne — składnik integralny nauki prawa. W kwestji urządzenia uniwersyteckiego studjum prawa wypłynie stąd najpierw konsekwencja, że historia prawa nie może być usunięta z jego zakresu jakoby coś zbędnego, zewnętrznego czy przydatkowego, i że nie może być poczytaną tylko za element „pomocniczy“ tej nauki. A powtóre, że pytanie, w jakim porządku zestosunkować bieg studjów w nauce prawa, nie da się rozstrzygnąć za pomocą martwej, i do tego błędnej formułki, przeciwstawiającej sobie oba te działy nauk, jeno na podstawie samodzielnych kryterjów, rozpatrujących wewnętrzny stosunek i genetyczny związek zjawisk w dziedzinie prawa, w zestosunkowaniu przeszłości z terażniejszością. Odwołując się do wywodów w tej sprawie, podanych w NU., jako też w pracy niemiejszej, zwłaszcza zaś do widocznej w rozlicznych przejawach zależności dzisiejszych form życia prawnego i przejętych przezeń zasad od form i zasad prawa dawniejszego, trzeba będzie stwierdzić, że uprzednia introdukcja historyczna do studjum terażniejszego prawa jest tu rzeczą w najwyższym stopniu wskazaną.

Trzeci, w związku z poprzednim wytoczony przez Gerlanda argument, podkreśla konieczność ustalenia krytycznego poglądu na prawo, wywodząc stąd potrzebę podawania historii prawa na końcu, gdyż krytyka prawa może nastąpić dopiero po opanowaniu całego materiału prawnego, a historia dopiero wychować może do krytyki. Przeprowadzenie praktyczne wskazanego postulatu wyobraża sobie Gerland w tym sposobie, że należałoby „rozbudować“ historję prawa, „przeobrazić ją w naukę o polityce prawa albo ją przynajmniej (w wykładzie takim) objąć w głównych zarysach“. Jest to jeden z tych pomysłów, o które tak łatwo, kiedy się je rzuca na papier, nie obliczając konsekwencji, jakie one pociągają za sobą. Gerland żąda tu ni mniej ni więcej, jak gruntownego przetworzenia całego charakteru, zadań i celów, wreszcie metod nauki prawnohistorycznej. Zapomina, że nauki te, jak każdy inny dział wiedzy ludzkiej, mają ściśle wytknięte granice i zadania, i że wprowadzanie do nich elementów obcych w rodzaju tych, o jakich tu mowa, wpłynęłoby na zatarcie właściwego im piętna, a po części na obniżenie ich naukowego poziomu, jak na to, przy innej sposobności, wskazałem okolicznościowo w NU. 16. O ile zaś znowuż Gerland wyobraża sobie rzecz w tym sposobie, że niezależnie od nauk prawnohistorycznych należałoby stworzyć jakiś wykład, stanowiący mixtum compositum wiadomości historycznych, w połączeniu z krytyką ze stanowiska nauk społecznych, to trzeba zaznaczyć, że tego rodzaju dział wiedzy prawniczej, pomijając przygodne, zgoła niewystarczające próby, jeszcze się naprawdę nie urodził jako wyosobniona, zamknięta całość, że co najwyżej stworzenie jego może być zagadnieniem przyszłości. Skoro to zadanie zostanie spełnione, przyjdzie czas myśleć o tem, jakby przedmiot ten wprowadzić w system uniwersyteckiej nauki prawa. Dopóki się to nie stanie, rzecz jest niedojrzałą do załatwienia, gdyż systemu studjów uniwersyteckich nie wolno nadużywać do przedwczesnych doświadczeń w kierunku stworzenia nowej, w nieokreślonej mglawicy dopiero zawiązkiem swym tkwiącej nauki.

Na co tu zresztą, w powyższym związku, warto zwrócić uwagę, to na pewne „wprawdzie“ w wywodach Gerlanda. „Przyznaję — pisze on — że wykłady prawnohistoryczne na początku studjów można zużytkować dobrze dla celów propedeutyki; że tu także przez przedstawienie rozwoju historycznego można osiągnąć przegląd, konkretyzację norm prawnych, co może być bardzo cennem. Przyznaję dalej, że może przedstawiać pewne niebezpieczeństwo, jeżeli po aktualnej materji prawa obowiązującego podaje się czysto historyczny materiał przeszłości. Mimo to jednak stawiam wyżej wątpliwości wyżej przytoczone“ (t. j. omówione poprzednio swoje argumenty). Argumenty nie zdolały się ostać; dochodzi tedy do znaczenia Gerlandowskie „wprawdzie“; to zaś „wprawdzie“ przemawia we własnej jego koncepcji za umieszczeniem historii prawa — na początku studjów. Sam też przyznaje

on tę rzecz wyraźnie przy końcu, stwierdzając, że o ile pominie się postulat końcowej krytyki, o ile za pomocą historii prawa dąży się do tego, ażeby prawo terażniejsze uczynić zrozumiałem, trzeba będzie umieścić ją — na początku studiów.

Przytoczone w zastrzeżeniu Gerlanda momenty, jakie podniósł przeciw własnej swojej tezie, to w przeważnej mierze — względy pedagogiczne. Te same względy pedagogiczne, które prof. Makarewicz niestrudzenie wysuwa jako argument za przeniesieniem działu historycznego na koniec studiów. Ta diametralna sprzeczność między zwolennikami tej samej tezy świadczy znowuż jaskrawo, ile w tego rodzaju argumentacji tkwi momentów czysto indywidualnego odczucia i rozumienia rzeczy, i jak wątpliwa w nich podstawa rzeczowa do rozstrzygnięcia samego zagadnienia; wreszcie, na jakie bezdroża sprowadza się rzecz, jeśli ją rozpatrujemy nie z zasadniczego, jedynie tu właściwego stanowiska postulatów nauki uniwersyteckiej, jeno pod kątem patrzenia na rozmaite uboczne, nieistotne interesy i względy, z postulatami nauki tej organicznie niezwiązane.

Z pracy Gerlanda korzysta prof. Makarewicz w innym jeszcze sposobie. Znalazł w niej przypisek, zestawiający nazwiska dawniejszych autorów niemieckich, którzy zajmowali się niniejszą sprawą. W przypisku zgrupowani są autorowie w dwa rzędy: w jednym występują ci, którzy wystąpili za tezę wywrotną; w drugim tacy, którzy umieszczają historję prawa na początku studjum uniwersyteckiego. Przypisek przedrukowuje autor w całości, nawet w oryginalnym tekście niemieckim. Jakimi argumentami grupa pierwsza popiera swoje zapatrywanie, tego już nie dochodzi; porzestaje na zliczeniu samych nazwisk. Suma: 13. A zaś w grupie przeciwnej zestawił ich Gerland tylko 5. Stąd tryumf: „Jak widzimy, tak liczebnie, jak jakościowo przeważają zwolennicy przesunięcia studjum historycznego na koniec. Bardzo zajmujące jest, że wśród zwolenników tego systemu znajdują się także wybitni historycy prawa“. „Prof. B. broni ...systemu..., potępionego przez cały szereg wybitnych uczonych niemieckich“.

Skoro takie poparcie cyfrowe wystarczy autorowi, nie mam zamiaru zachwiewać go w dobrem jego mniemaniu o tej sprawie. Stwierdzę też chętnie przewagę cyfrową powołanych przez Gerlanda zwolenników jego tezy, jak niemniej, że znajdują się pośród nich niektórzy historycy prawa (romaniści), pożytecznie zresztą dla nauki czynni. Za to — w nielicznym u Gerlanda szeregu przeciwników występują: Lenel, pierwszorzędną, wybitną siłą naukowa na polu romanistyki, a prócz niego: Amira, jeden z najgłębszych umysłów badawczych w dziedzinie germanistyki, indywidualność naukowa na wskróś oryginalna, o szerokim widnokręgu, istotnie twórcza, wysterzczająca ponad całą reszłę przeciętnych, choćby najużyteczniejszych pracowników w niemieckim cechu uczonych. Można z pełnem zadośćuczynieniem dać się za-

liczyć do tego towarzystwa, choćby ono naprawdę nie było zbyt liczne.

Ale czy w istocie przedstawiciele tego obozu jest tak niewiele? Takiego zdania jest prof. Makarewicz, stwierdzając, że Gerland zestawiał „całą literaturę przedmiotu“. Nie starczy mi czasu, zajętego ważniejszymi pracami, żeby sprawdzić twierdzenie to przez wszechstronne poszukiwania; zwrócę tylko uwagę na publikację „Gutachten und Anträge zur Reform der juristischen Studien“, wydaną 1887 przez austriackie Ministerstwo Oświaty. Jest to zbiór wniosków, jakie Ministerstwu temu skutkiem zapoczątkowanej r. 1886 reformy studjów prawniczych przedstawiły Wydziały prawa wszystkich ówczesnych uniwersytetów w Austrii. Samych uniwersytetów niemieckich liczone tu wtedy pięć; zapatrywania, w wnioskach tych złożone, są tedy w przeważnej części wyrazem opinii niemieckiego świata uczonego. Przedstawiciele nauki prawa, czy to w wspólnych wywodach całych Wydziałów, czy w wotach poszczególnych członków, mieli pełną możność swobodnego wypowiedzenia się, co jest wadliwego w dotychczasowem urządzeniu studjum prawniczego w Austrii, i z prawa tego wszechstronnie korzystali. Ale ani jeden nie rzucił pomysłu, żeby naukę historii prawa przenieść na koniec, tem mniej zaś, żeby zwolnić od niej jakąkolwiek grupę słuchaczy prawa. Najdalej idące ograniczenia, jakich tu dopuszczano, to redukcja rozpiętości studjum historycznego do trzech, zamiast dawniejszych czterech półroczy, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że dalsza redukcja, n. p. do dwu półroczy, jest niedopuszczalna, że nie odpowiadałaby znaczeniu, jakie posiadają nauki prawnohistoryczne (70, 198). Stwierdzono przy tej sposobności, że dopiero rozszerzenie i pogłębienie tego studjum postawiło naukę prawa na odpowiedniej wyżynie (43), przypomniano słowa jednego z wybitniejszych prawników niemieckich, zarazem praktyka (Bähra), że praworzymskie formalnie pod każdym względem, a materjalnie w znacznej części tworzy podstawę nowożytnego myślenia prawniczego. Co większa, pojawił się szereg wniosków, żeby uzupełnić dział nauk prawnohistorycznych nowymi przedmiotami: jedni domagali się szerszego uwzględnienia historii ustroju dawnych Niemiec (44), inni wprowadzenia historii procesu cywilnego (154), wreszcie wszystkie niemal opinie wprowadzenia historii ustroju Austrii. Obradowało nad tymi wnioskami i uchwaliło je około 70 profesorów prawa, zaliczających się do przedstawicieli nauki niemieckiej; Gerland, gdyby chciał być dokładnym, musiałby ich włączyć wszystkich do obozu przeciwnego, zmniejszając przez to zarazem w niepomierny sposób szanse cyfrowe prof. Makarewicza. A trzeba dodać, że w szeregu tych uczonych występują nazwiska: Maasena, Exnera, Pfaffa, Mengera, Lustkandla, Rulfa, Czyhlarza, Ulbricha, Cansteina, Luschina, Strohala, Lammascha, Zallingera. Mamy tu zatem poczet wybitnych uczonych, z którymi firmy przytoczonej przez Gerlanda trzynastki nie zawsze wytrzymają

konkurencję, a pośród nich, poza pewną ilością historyków prawa, szereg specjalistów w dziale nauk politycznych i prawa sądowego.

Zupełnie zgodne z niemieckimi uniwersytetami stanowisko zajął w tej mierze uniwersytet czeski w Pradze z ok. 10 profesorami prawa, pośród których błyszczy nazwisko Randy. Za taką samą myślą oświadczyły się też jedyne dwa ówczesne uniwersytety polskie, krakowski i lwowski, z dodanym jeszcze postulatem wprowadzenia historii prawa polskiego w system obowiązkowej nauki uniwersyteckiej na Wydziałach prawa, znowuż na początku studiów. Było zaś wtedy w Krakowie i we Lwowie razem około 20 przedstawicieli polskiej wiedzy prawniczej, między nimi Bobrzyński, Dargun, niezapomniany Maurycy Fierich, Źródłowski, Biliński; jak widać z zestawienia, prócz historyków prawa, także specjaliści w innych działach nauk prawniczych, sądowym i politycznym. Ówczesny lwowski fakultet podkreślił nawet wyraźnie: *Mit Rücksicht auf den Unterricht ist es unbedingt notwendig, dass Gegenstände, welche die geschichtliche ...Grundlage anderer bilden, den letzteren vorangehen*⁴.

Osobliwe żądanie skierowuje do mnie prof. Makarewicz z okazji powtórzonego za Gerlandem spisu autorów. Stawiając sobie dwukrotnie pytanie, czy znałem literaturę przedmiotu czy też nie, czy znając ją, przemilczałem ją z umysłu, czy też, nieznając, wierzyłem, że zagadnienie niniejsze jest w Niemczech bezsporne, wytyka mi, że powinienem był literaturę ową powołać, czy nawet rozprawić się z nią w dawniejszej mojej pracy NU. Odpowiedź jest tu całkiem prosta: w pracy tej wyłożyłem zasadnicze stanowisko, z którego wychodzę, rozpatrując zagadnienie kolejności studiów prawniczych; że zaś najbliższą pobudką do napisania jej był uprzedni wywód przeciwny prof. Makarewicza, więc w polemicznej części ograniczyłem się tylko do krytyki jego argumentów i nie miałem zamiaru rozpatrywać innych poglądów. Po rozpatrzeniu argumentów nawet tak wstrzemięźliwie wnioskującego pisarza, jak Gerland, myślę, że sama rzeczowa strona sprawy nie wiele na tem pominięciu straciła. Za to zwrócę uwagę na okoliczność, że o tym samym przedmiocie, choć z przeciwnego stanowiska, pisał przedemną prof. Makarewicz w RM.; dla czegoż tedy on sam literatury owej w pracy tej zgoła nie uwzględnił? Wobec tego, że teza jego schodziła się z poglądami, za którymi oświadczyli się powołani przez Gerlanda autorowie, było to rzeczą tem bardziej wskazaną, że w myśl przyjętego zwyczaju, poruszając myśl, rozsnutą już przedtem przez kogo innego, lub podając dowody, jakie kto inny przedtem zgromadził, przytacza się zwykle poprzednika, żeby mu sprawiedliwie oddać pierwszeństwo pomysłu. Jeśli zaś znowuż prof. Makarewicz uważa, że ciężył na mnie konieczny obowiązek zbitcia argumentów przeciwnych literatury niemieckiej, to zapytam, dla czego ani w dawniejszej pracy RM., ani nawet jeszcze w teraźniejszej KS. nie rozprawił się z zapatrywaniami chociażby tych tylko autorów, których przyto-

czył Gerland jako należących do przeciwnego mu obozu? *Medice — cura te ipsum.*

Co do omówionej tu literatury podkreślić wreszcie należy rzecz najważniejszą: że Gerland, czy inni zwolennicy tezy wywrotnej, lubo przemawiają za przestawieniem porządku w zgrupowaniu poszczególnych działów nauki prawa na uniwersytecie, przecież dział historyczny uważają za istotny, konieczny składnik tej nauki, z którym zapoznać się winien każdy student, mający ukończyć studjum prawa na uniwersytecie. Nie słychać o jakiejś bifurkacji tej nauki w takim sposobie, żeby jedna część słuchaczy, według wyboru, studjowała wszystkie trzy działy, łącznie z historją prawa, a druga, znowuż według uznania, ukończyć mogła studjum, zapoznawszy się tylko z działem sądowym i politycznym, z pominięciem umieszczonego na końcu działu historycznego. Taki zaś właśnie pomysł stawia od siebie prof. Makarewicz, i stoi pod tym względem, nawet pośród zwolenników tezy wywrotnej, zupełnie odosobniony. Myśl zwolnienia znacznej części studentów od obowiązku nauczania się historji prawa stanowi też główną oś całej jego koncepcji. Właśnie dla tego przedewszystkiem usuwa historję prawa na koniec, żeby tej drugiej grupie umożliwić ukończenie nauki bez wdawania się w ten przedmiot; cokolwiek pozatem przytacza na poparcie twierdzenia, że historja prawa winna być umieszczona na końcu, to już tylko argumenty dodatkowe, w miarę, jak się skądkolwiek zaczerpnąć dały, dostosowane do założenia głównego. Jest tedy zasadnicza różnica między stanowiskiem prof. Makarewicza a innych zwolenników tezy wywrotnej. Ci, lubo w błędnem szeregowaniu, warują jeszcze pod pewnym względem naukowość uniwersyteckiego studjum, żądając ogarnięcia wszystkich działów, składających się na całokształt wykształcenia prawniczego; prof. Makarewicz dla znacznej ilości słuchaczy czyni tu rozmyślnie poważny wyłom, podaje do nauki pewne tylko jego części składowe, usuwając inne, istotnie z nimi złączone. Rezygnuje z góry z ściśle naukowego opanowania przedmiotu.

Ta zastanawiająca rezygnacja przebija z licznych ustępów jego pracy. Godzi się już w całości z myślą, że będzie to zwykła szkoła prawa na uniwersytecie, różna od „akademji prawa” — jak ją nazywa, t. j. od studjum garstki wybranych, którzy poznają całokształt nauk prawnych; przeciwstawia sobie obie rzeczy jako studjum niższe, bo niezupełne, i studjum pełne, bo z historycznem „uzupełnieniem”. Podkreśla, że skoro na uniwersytecie jest studjum dla farmaceutów, to może być tu także szkoła dla prawników o mniejszych aspiracjach. Kończy wreszcie, że będzie właściwszą rzeczą, jeżeli zamiast 900 słuchaczy I roku studjować będzie metodą ściśle naukową tylko 200, a reszta odbędzie studjum w szkole prawa.

Powiedzmyż z góry: przy takim postawieniu kwestji, przy takiej zwłaszcza prognozie co do procentowych stosunków, grozi

samemu charakterowi uniwersytetów najpoważniejsze niebezpieczeństwo. To, co autor nazywa akademią prawa, czy studjum pełnem, to tylko właściwe studjum uniwersyteckie, dające w dziedzinie wiedzy prawniczej wyszkolenie w pełni naukowe. Jego zaś studjum niższe, czyli szkoła prawa, to rzecz w oderwaniu możliwa, pod pewnymi względami pożyteczna, taka jednak, którą nie wolno zamącać właściwego charakteru uniwersytetów, tem mniej zaś wypaczać ich posłannictwa. Najlepiej, jak wskazałem w NU., jeżeli taka szkoła prawa urządzona zostanie poza uniwersytetem. Tego jednak autor nie dopuszcza, pragnie ją mieć złączoną z uniwersytetem, oświadcza się nawet stanowczo przeciw myśli, żeby mógł tu uczyć jakikolwiek nauczyciel, niebędący profesorem uniwersytetu. Chce — na ogół — organicznego połączenia szkoły prawa z uniwersytetem, w którym niejako tylko istniałyby dwa różne stopnie wykształcenia prawniczego: zapominając, że w takim połączeniu organicznem przypadłyby uniwersytetowi zadania, nieodpowiadające istocie nauki uniwersyteckiej. Poziom tej nauki musiałby zniżyć się niepomniernie, i to, wobec przypuszczonego przez samego autora rozdziału procentowego, dla przeważnej części uczącej się młodzieży; w takim obniżeniu i wypaczeniu stałby się on przejawem typowym nauki prawa na uniwersytecie.

Zatem: siedm dziewiątych absolwentów, opuszczających uniwersytet jako ukończeni słuchacze prawa, nie tylko nie będzie zdawało sobie sprawy, czem Ulpian czy Paulus przyczynili się do rozwoju prawa, ale nie będą nawet wiedzieli o ich istnieniu. Mogą się też znaleźć pośród nich tacy, którzy, żyjąc dziś w ramach demokratycznego ustroju, opartego na zasadzie równości obywatelskiej, a nie zdając sobie sprawy, czy ta rzecz ustaliła się w ludzkości już za czasów Lykurga, czy cokolwiek później, kiedy zasłyszą coś o przewadze społecznej stanu szlacheckiego w przedrozbiorowej Polsce, niezdolni do porównawczo-krytycznej oceny tego stosunku, nabiorą odrazy do własnej przeszłości dziejowej. I znowuż inni, którzy nie wiedząc nic o tem, że pańszczyzna, to nie wytwór szczególnie polski, że w chwili, kiedy upadła dawna Rzeczpospolita, a nawet jeszcze przez pewien czas potem, kwitła ona na szerokich przestrzeniach sąsiednich państw zachodnioeuropejskich — na podobieństwo dzisiejszego ciemnego chłopca, dadzą posłuch namowom radykalnych agitatorów, i, jeśli mają jakie aspiracje ideowe, rzucają się w wir walki klasowej, trawiącej siły narodu. A także inni, którzy znalazłszy się na politycznym wiecu w jakiejś wiosce wschodnio-małopolskiej, kiedy usłyszą, że Polska uciskała pańszczyznami chłopca ruskiego, dla tego że Rusin, zamilkną zawstydzeni, nie prostując oszczerstwa: bo i skądże mają wiedzieć, że ciężar pańszczyzniany w dawnej Polsce ułożył się najłagodniej właśnie w ziemiach ruskich? Wszyscy — postawieni na świeczniku kulturalnego życia, w związanem ze sobą kole społecznem powołani z istoty rzeczy do umysłowego przo-

downictwa, do spełniania funkcji wychowawczych wobec niego; wszyscy — z patentem ukończonego studjum w najwyższej uczelni narodu!

Kiedy w dobie absolutnych rządów, niemających zrozumienia dla zadań nauki, tłumiących swobodny rozwój myśli krytycznej, jaki ona przynosiła, oceniających stosunki według miernika niskiego utylitaryzmu, zepchnięto uniwersytety na stanowisko służebnicy, mającej dogadzać wyłącznie potrzebom praktycznym; kiedy skutkiem tego przyszedł niesłychany upadek naukowości, a w następstwie obniżenie kulturalnego poziomu w społeczeństwie, zastraszające stopień jego umysłowości — wtedy w przerzedzonym gronie ludzi prawdziwej nauki i pośród lepszych, dalej patrzących jednostek społeczeństwa, ujawnił się żywy sprzeciw przeciw takiemu układowi rzeczy, silny prąd do usunięcia tych niezdrowych stosunków. Ten prąd zwyciężył ostatecznie, przynosząc nauce i społeczeństwu najpoważniejsze korzyści. Dzisiaj zmienia się pod tym względem scenerja. Z kół naukowych odzywają się samorzutnie głosy, żeby w dobrej części nawrócić do dawnego systemu, przystosowując naukę uniwersytecką przede wszystkim do potrzeb praktycznego życia, w takich nawet względach, z których wypływa ujma dla jej zadań istotnych. Lektoraty i studjum farmaceutyczne stać się mają wykładnikiem przeciętnego poziomu nauki uniwersyteckiej. Typowym kształtem studjum prawniczego stać się ma ten, jakiego udzieli prosta zawodowa szkoła prawa, z okrojoną częścią całokształtu wiedzy prawniczej. Jeszcze tylko w jakimś zakątku uniwersytetu, dla nielicznych wybrańców, pod egzotyczną nazwą Akademii prawa, znaleźć ma przytułek studjum naprawdę uniwersyteckie, takie, które właściwie dostawać się winno wszystkim kształcącym się w zakresie prawa w najwyższej uczelni. Głosi się przytem odważnie, że społeczeństwo żadnej przez to nie poniesie szkody, że owszem zmiana taka, uwzględniając potrzeby życia, wyjdzie na jego korzyść.

I nie tylko głosi się takie zapatrywania. Jeszcze się ponadto — grozi. Znalazł się w Niemczech jeszcze jeden kryminolog, będący „wręcz przeciwnikiem historycznego kierunku“. „Oto — czytamy dosłownie u prof. Makarewicza — do jakich ostateczności prowadzi upor niektórych historyków prawa, walczących o primogeniturę; jeżeli głosy takie ...rozbrzmiewać będą coraz częściej, grozi historii prawa, że znajdzie się na fakultecie filozoficznym, a zniknie z prawniczego... System selekcji jest zawsze ryzykowny, nigdy nie można wiedzieć, kto kogo usunie“. Zatem: poddać się, zgodzić się na częściowe ustępstwo, przyjmując wywrotny system nauczania — bo inaczej grozi historii prawa wyrok śmierci — na Wydziałach prawa! Przy zaszczytnym akcie wykonania auto-dafé przewinie się może biret i toga uniwersytecka. Dokona się pamiętne dzieło ulegalizowania niedouctwa.

Spółczeństwo nic na tem nie straci — wołać będziemy z katedr uniwersyteckich. Zyska na tem „życie“. O cały jeden rok wcześniej rozpocznie donosiłą działalność swoją ten czy ów, potrzebny do legalizowania podpisów.

Na zakończenie kilka uwag, dotyczących ustalenia faktów i rozjaśnienia zagmatwanej w wysokim stopniu prawdy.

W poprzedniej pracy swojej RM. prof. Makarewicz, potępiając „niemiecko-austrjacki“ system nauki prawa, wysuwający dział historyczny na początek, przeciwstawił mu, na podstawie pewnych zgromadzonych wtedy dat, system francuski, twierdząc, że system ten pokrywa się z jego pomysłem reformy. Zaznaczył, że na Wydziałach prawa uniwersytetów francuskich pewna część studentów odbywa studjum dwuletnie, poświęcone wyłącznie nabyciu znajomości prawa obowiązującego, bez wykładów historii prawa; a nawet pozostała część, odbywająca studjum gruntowniejsze, trzyletnie, otrzymuje w tym czasie wiadomości z działu historycznego tylko w mikroskopijnym wymiarze; z historją prawa zapoznaje się dopiero po ukończeniu trzechlecia, na czwartym, dodatkowym roku studjów, o ile zamierza poddać się egzaminowi doktorskiemu.

Przeciwko temu pogładowi, opierając się na tych samych danych, z których korzystał autor, wykazałem w NU. 36 n.:

Po pierwsze: że studjum dwuletnie, dające prawo wykonywania pewnych podrzędniejszych funkcj urzędowych (zwane *capacité en droit*), pozbawione wykładów prawnohistorycznych, jest właściwie odrębną szkołą prawa, zwykłą szkołą zawodową, zasadniczo nic wspólnego nie mającą z właściwym, naukowym studjum uniwersyteckiem; szkoła ta jest złączona z uniwersytetem tylko luźnie, zewnątrznie, mechanicznie, nie zaś organicznie, jak ta rzecz przedstawia się w pomysle autora;

Powtóre: że właściwe, trzyletnie uniwersyteckie studjum prawa, zwane *licence en droit*, ze względu, że absolwenci tego studjum, po poddaniu się końcowemu egzaminowi, otrzymują dyplom licencjatów (*diplôme de licencié*), zobowiązuje już w tym czasie do słuchania wykładów prawnohistorycznych w szerszym rozmiarze, i to w okresie jego początkowym, zatem w porządku naturalnym, nie wyrotnym; że więc każdy absolwent tego studjum, opuszczając uniwersytet, choćby się nawet nie poddał doktoratowi, wynosi dostateczną znajomość historii prawa;

Po trzecie: że historia prawa wykładana jest wprawdzie także na dodatkowym kursie dla kandydatów doktoratu, wszelako nie jako przedmiot, z którym oni zapoznają się tu dopiero po raz pierwszy, po odbyciu uprzedniego, zwykłego (trzyletniego) studjum prawniczego, jeno jako powtórzenie przedmiotu poprzednio już podanego, oczywiście w gruntowniejszem, do celów doktoratu dostosowanem ujęciu.

Odnosnie do tych zestawień prof. Makarewicz w najnowszej swojej pracy nie zajął dokładnie określonego stanowiska. Przecież jednak z okolicznościowej jego wzmianki: „nie tylko we Francji usuwa się historję na koniec studjów“ (KS. 13) wypływa, że wbrew przytoczonym sprostowaniom faktycznym, nie podejmując nawet próby wykazania ich niezasadności, dawniejszy swój mylny pogląd, przynajmniej co do punktów 2 i 3, uważa za niewzruszony.

Leży przedemną wielka, dopiero co (pod koniec 1921) pod egidą francuskiego Ministerstwa Oświecenia publicznego wydana publikacja p. Montessus de Ballore p. t. „Index generalis“, podająca przegląd teraźniejszych urzędzeń oraz stan osobowy wszystkich uczelni wyższych tudzież instytucyj naukowych całego świata cywilizowanego, pośród nich, na miejscu naczelnem, przegląd takichże instytucyj francuskich. Za jej pomocą skontrolować można dokładnie wszystkie trzy zestawione powyżej kwestje, zwłaszcza, że odliczając niektóre, bardzo zresztą nieliczne wyjątki, gdzie — odnośnie do uniwersytetów francuskich — podano tylko nazwiska profesorów oraz wykładane przez nich przedmioty, bez zgrupowania w osobne działy, zresztą co do przeważnej części tychże uniwersytetów wyszczególniono wyraźnie, na jakie osobne kursy (studja) rozpada się tu nauka prawa, i w jakim porządku, w rozdzieleniu na poszczególne lata, mają być w obrębie owych kursów wykładane poszczególne przedmioty.

W przeważnej części spotykamy się tu ze znanym nam podziałem na trzy osobne kursy: Licence (trzyletni właściwy kurs uniwersytecki), Doctorat (jednoroczny kurs dla doktorandów) i Capacité en droit (dwuletni kurs dla niższego studjum prawniczego), łączony czasem z École de notariat, jak n. p. na Wolnym fakultecie prawa w Limoges; pozatem jeszcze występują gdzieś indziej w większych uniwersytetach bliżej nas tu nieinteresujące osobne kursy dla nauk społeczno-politycznych oraz dla doktoratów w dziale tym uzyskiwanych. Co do kursu Capacité podkreślić należy to jego stale powrotne wyodrębnienie od właściwego, uniwersyteckiego studjum prawa Licence. Nie razem tedy, w organicznym zespole, jak ta rzecz przedstawia się w pomysle prof. Makarewicza, pracują wychowankowie obu kierunków; nieraz ten sam przedmiot, obowiązkowy dla obu grup, wykładany jest przez innego profesora na kursie Licence, a przez innego na kursie Capacité. Co ważniejsza, w niektórych uniwersytetach istnieją wprawdzie osobne kursy Licence i Doctorat, ale niema kursu Capacité. Tak w uniwersytetach rządowych w Lille i Rennes i w Wolnych uniwersytetach w Lille i w Lugdunie. Kurs Capacité nie jest zatem integralnym, koniecznym składnikiem uniwersyteckiej nauki prawa, może być z niej wykluczony; o ile zaś łączy się z uniwersyteckiem studjum, musi być wobec tego poczytany jako zewnętrzny tylko przydatek, niewpływający zresztą w niczem na modyfikację właściwego charakteru nauki na kursie Licence. Po-

łączenie obu studiów jest zatem rzeczywiście tylko zewnętrzne i mechaniczne; zaznacza się w tem charakter studjum *Capacité* jako pospolitej, zawodowej szkoły prawa. Gdziekolwiek, jak w Rennes, ta odrębność przejawia się w sposób jaskrawy: uniwersytet tamtejszy nie posiada osobnego kursu *Capacité*, za to jest w tem samym miejscu zorganizowana całkiem odrębnie, z uniwersytetem nie wspólnego nie mająca *École de notariat*, charakterem udzielanej nauki zbliżająca się do kursu *Capacité*, i czasem — jak widzieliśmy — połączona z nim na niektórych innych uniwersytetach.

Studjum *Licence* rozdzielone jest wszędzie na trzy lata, zarówno w uniwersytetach państwowych jak i wolnych (Lille, Lugdun), jak wreszcie także na istniejących gdziekolwiek osobnych fakultetach prawa (Limoges). Na pierwszym roku wykładana jest *Histoire générale du droit français*, a ponadto *Droit romain*; na drugim roku w dalszym ciągu *Droit romain*, znowuż jako przedmiot obowiązkowy. W dwu tylko uniwersytetach, na ogólną ilość dwunastu, posiadających Wydziały prawa, t. j. w Nancy i w Tuluzie, wolno studentom drugiego roku zamiast przypadającego na ten rok wykładu prawa rzymskiego zapisać się według uznania (*à option*) na inny wykład prawniczy. Opisany tu system nauki dyscyplin prawno-historycznych przeprowadzony jest z taką konsekwencją, że nawet w kolonjach zamorskich Francji, gdziekolwiek urządzono wyższe uczelnie, stosowany jest w całości, mimo luźny lub nieistniejący wcale związek dawniejszego rozwoju prawa z prawem miejscowym. W uniwersytecie algierskim tak samo historia prawa francuskiego wykładana jest na pierwszym roku, a prawo rzymskie przez dwa pierwsze lata; toż samo spotykamy w *École de droit* w Podichery (Indje franc.) z zapewnieniem jedynie, na wzór niektórych uniwersytetów francuskich, prawem opcji innego przedmiotu zamiast prawa rzymskiego na drugim roku studiów.

Odliczając prawo kanoniczne, uwzględniane zresztą w miarę potrzeby naukowej w wykładzie prawa francuskiego (NU. 38), odnajdujemy tu zatem taki sam zespół nauk prawno-historycznych, jaki wykazuje potępiony przez prof. Makarewicza system „niemiecko-austrjacki“, z tem oczywiście jeszcze, zgoła zrozumiałem odchyleniem, że w odpowiedni sposób zmienia się przedmiot historii prawa miejscowego. Wspomniane działy nauk prawno-historycznych są tu co do rozpiętości traktowane tak samo, jak w tamtym systemie, a po części nawet jeszcze obszerniej. Na historję prawa krajowego przypada, podobnie jak tam, jeden rok nauki, na prawo rzymskie dwa lata, podczas gdy n. p. ostatnio w Austrii romanistyka zapełniała tylko trzy semestry, a obecnie w uniwersytetach polskich zajmuje tylko jeden rok nauki. Jest rzeczą zgoła niezrozumiałą, jakim sposobem autor mógł być dojsć do wniosku, że w francuskim systemie, na kursie *Licence*, nauki prawno-historyczne udzielane są w wymiarze mikroskopijnym. Co

wreszcie najważniejsza, to okoliczność, że przypadają one zaraz na początek studjum, na pierwszy rok, z częściowem przesunięciem, dla niemożności wyczerpania całości wykładu prawa rzymskiego, także na rok drugi. Zasada kolejności studjów, przyjęta w systemie francuskim, odpowiadawa w pełni zasadzie systemu niemiecko-austriackiego, czy też teraźniejszego polskiego. Niema w niej jakiegokolwiek poparcia dla tezy wywrotnej, postawionej przez autora; owszem, jest biegunowa między nimi sprzeczność. Co autor dla upozorowania analogji przytoczył, to polega na pomieszeniu dwu zgoła odrębnych rzeczy. Analogji szukał on w urządzeniu kursu doktorskiego, na który, po ukończeniu Licence, winni przez rok uczęszczać kandydaci doktoratu prawa. Na tym kursie wykładane są rzeczywiście przedmioty prawno-historyczne, wszelako nie po raz pierwszy; jest to powtórzenie rzeczy, wysłuchanych już raz przedtem na kursie Licence, odpowiednio pogłębione, gruntowniejsze, w dostosowaniu do potrzeb kandydatów, mających uzyskać najwyższy stopień naukowy. Stąd nazwy wykładów, z jakimi się tu czasem spotykamy: *Droit romain approfondi*, albo *Cours supérieur de...* i t. p. Bez kursu doktorskiego, bez wykładów pogłębionych, przeciętny student prawa, poprzestający na Licence, wynosi z uniwersytetu wystarczającą, dokładną znajomość historii prawa, i taką, którą nabywa zaraz na początku swojego studjum. Jest tedy znowuż niepojętą rzeczą, jak — mimo zwróconą mu już na to uwagę — autor, wbrew istotnemu, faktycznemu stanowi rzeczy, może teraz jeszcze twierdzić, że w układzie studjum prawniczego uniwersytetów francuskich historia prawa umieszczona jest na końcu.

Po tych wyjaśnieniach wracam jeszcze raz do kursu *Capacité*. W NU. 37, wskazując na zgoła luźny, zewnętrzny związek takiej szkoły prawa z właściwem studjum uniwersyteckiem (*Licence*), poruszyłem kwestję wymogów kwalifikacyjnych przy wpisie na oba te rodzaje kursów. Nasuwała się myśl, że wymogi co do stopnia przeduniwersyteckiego wykształcenia, stawiane przy wpisie, mogą być niższe odnośnie do *Capacité*, aniżeli co do *Licence*; o ile zaś miałyby się okazać, że tak jest w istocie, że więc *Capacité* opiera się na materiale gorzej co do przygotowania kwalifikowanym, tkwiłby w tem dowód ostateczny jej pośredniego charakteru szkoły prawa, jako też nieorganicznego związku z ustrojem właściwego studjum uniwersyteckiego. Wyrażając żal, iż prof. Makarewicz sprawy tej w poprzedniej swojej pracy RM. nie tylko nie rozwiązał, ale nawet nie poruszył, rzuciłem przy tej sposobności przypuszczenie: „Można... przyjąć raczej jako rzecz bardziej prawdopodobną, że kwalifikacja wstępna wychowanka szkoły prawa jest niższą, aniżeli kwalifikacja właściwego studenta uniwersytetu“.

Obecnie (KS. 3) przytacza prof. Makarewicz następujący „przepis“ (bez podania, skąd go zaczerpnął): „*Toute personne qui*

desire obtenir les grades de bachelier, de licencié, de docteur en droit, ou simplement un certificat de capacité, doit se faire inscrire dans une Faculté de droit". Na tej podstawie wnioskuje, że mój domysł był niezasadny, gdyż warunki wpisu są w obu tych wypadkach identyczne, i opatrnie to spostrzeżenie swoje następującą, równie dowcipną jak dobrotliwą uwagą: „Prof. B. zastosował tutaj używaną przy badaniu tekstów (w razie niemożności odczytania) metodę konjekturalną, opierającą się na hipotezie. Miejmy nadzieję, że nie zawsze metoda ta wydaje wyniki tak odbiegające od rzeczywistości, jak w danym wypadku“ — rad, że w ten sposób za jednym zamachem uderzył w dwie strony: w nauki historyczne, zmuszone często uciekać się do konjektur (nie tylko w razie niemożności odczytania tekstu) i w przeciwnika, który taką niefortunną konjekturę postawił.

Prof. Makarewicz nie dostrzega osobliwym zbiegiem okoliczności, że przytoczony ustęp poruszony tu sprawy z goła nie dotyczy, ani jej nie rozwiązuje. Tekst francuski jest przecież całkiem jasny, i bez żadnych trudności wszechstronnie zrozumiały. Przepis stanowi tylko tyle, że każdy, kto chce uzyskać bakkalaureat prawa, licencjat, doktorat, czy certyfikat capacité, musi zapisać się na Wydział prawa — co jest rzeczą zgoła zrozumiałą, skoro wszystkie te rodzaje studjów, prowadzące do uzyskania odnośnych dyplomów, skupione są, jak widzieliśmy, na Wydziałach prawnych uniwersytetów francuskich. Ale jaką kwalifikację uprzednią, jakie przygotowanie przeduniwersyteckie posiadać winien wpisujący się na ten czy ów rodzaj studjum, o tem w przytoczonym ustępie niema ani słowa. Wniosek autora o identycznych warunkach wpisu, osnuty na takiej podstawie, upada sam z siebie.

Wyjaśnienie zajmującej nas tu kwestji znajdziemy w przytoczonym poprzednio „Index generalis“ p. Montessus de Ballore. W dziale dotyczącym Francji podaje on na wstępie krótką informację o absolwentach szkół średnich. Zaznacza tu (str. 8), że studja średnie odbywają oni w liceach czy kolegjach, które kończą zazwyczaj przez uzyskanie dyplomu bakkalaureatu (pourvus ordinairement du diplôme de bachelier). Egzamin bakkalaureta, złożony właściwie z dwu, w odstępie jednego roku składanych, pewne wyosobnione grupy przedmiotów obejmujących egzaminów, można tedy zestawić z naszym egzaminem dojrzałości; on w zasadzie otwiera wstęp na uniwersytet czy też do innych szkół wyższych (il a alors le choix entre les universités et les grandes écoles). Stąd do wpisu na Wydział lekarski uniwersytetu, celem uzyskania doktoratu, potrzebna jest koniecznie: la production du diplôme de baccalauréat (str. 18), podobnież do wpisu na wyższe studja na Wydziale filozoficznym: la production du diplôme de bachelier est obligatoire (str. 19). Tylko pewne niższe rodzaje studjów na tych dwu Wydziałach, n. p. kurs położnictwa, stu-

djum fizyko-chemiczne (dla celów praktycznych) nie wymagają przy wpisie przedstawienia dyplomu bakkalaureatu (str. 18, 20)¹⁾.

Na str. 16 podane mamy Conditions d'inscription des étudiants français na Wydział prawa. Czytamy tu następujące pozycje: 1. Licence en droit: La production du diplôme de bachelier est obligatoire; tylko w niektórych (szczegółowo wymienionych) wypadkach brak tego dyplomu może być zastąpiony innym, równej lub podobnej wartości świadectwem, n. p. dyplomem de l'École des Hautes Études i t. p. Zatem: do wpisu na Licence, właściwy kurs uniwersytecki nauki prawa, potrzebne jest świadectwo dojrzałości szkoły średniej²⁾. Znajduje więc co do Licence zastosowanie zasada ogólna, przestrzegana na innych także Wydziałach świeckich uniwersytetów francuskich, że wpis na każde właściwe studjum uniwersyteckie, tym razem na uniwersyteckie studjum prawa, wymaga dyplomu bakkalaureatu, po ukończeniu szkoły średniej uzyskanego. Pozycja 2: Doctorat en droit: La production du diplôme de licencié en droit est obligatoire. Rzecz zupełnie zrozumiała: kto chce wpisać się na jedno-letni kurs doktorski, musi wykazać się ukończonym uprzednio trzyletnim kursem Licence, za pomocą dyplomu licencjata. Wreszcie pozycja 3: Certificat de capacité: Aucun diplôme n'est exigé pour s'inscrire.

I jeszcze raz (str. 17): Conditions d'inscription des étudiants étrangers. Pozycje 1 i 2: Licence en droit, Doctorat en droit d'État: mêmes conditions que pour les étudiants français ayant fait leurs études à l'étranger. Zatem: zasada wzajemności co do cudzoziemców, wpisujących się na Wydziały prawa uniwersytetów francuskich; że zaś w innych krajach od wpisujących się na uniwersytet Francuzów wymaga się pospolicie świadectw, odpowiadających tamtejszym egzaminom dojrzałości, przeto i tutaj do wpisu na kurs Licence zagraniczne świadectwo dojrzałości jest potrzebne. Pozycja 3: Certificat de capacité: Aucun diplôme n'est exigé.

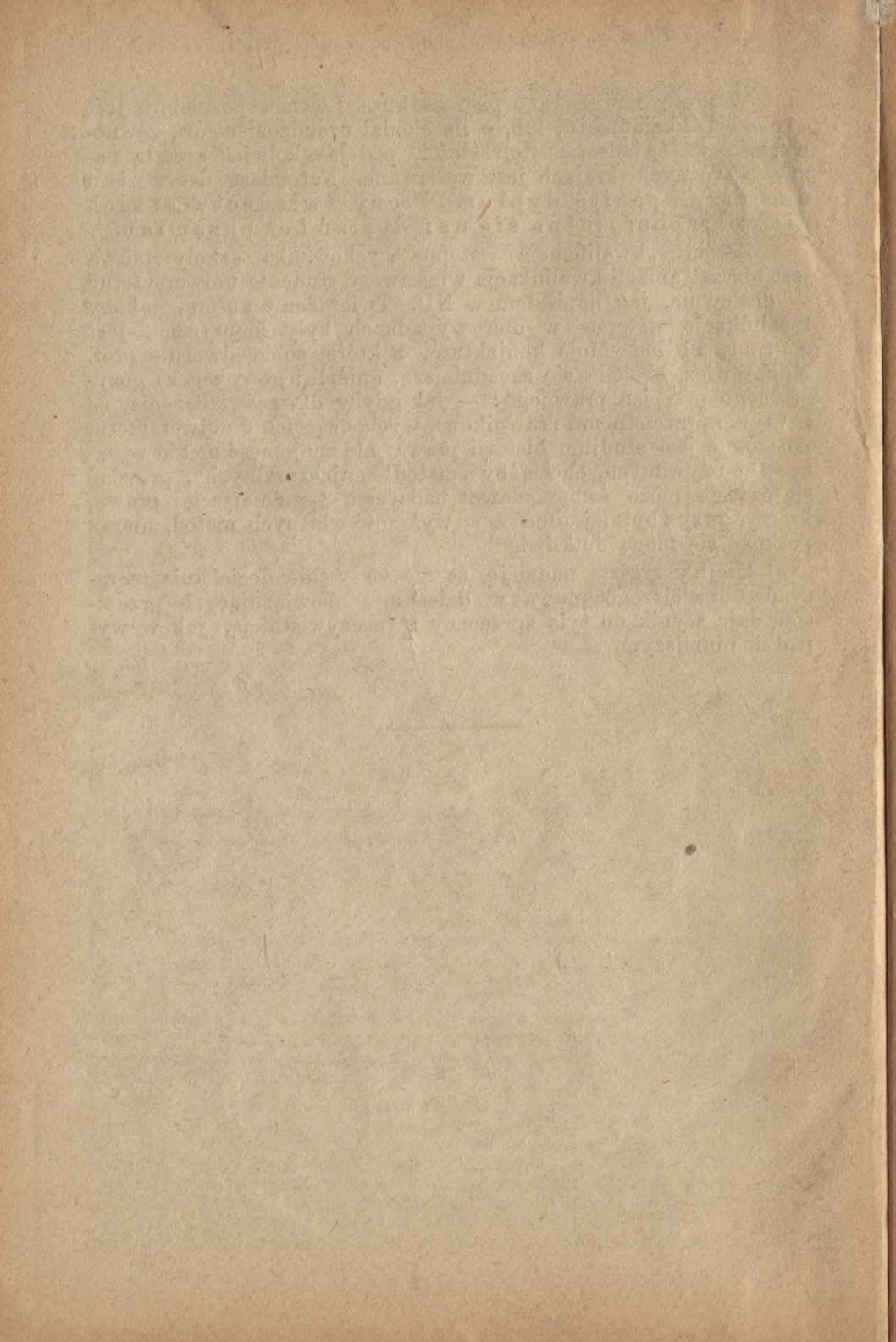
¹⁾ Omówiony tu dyplom bakkalaureatu jako świadectwo egzaminu końcowego, złożonego przy opuszczeniu szkoły średniej, odróżnić należy od stopnia bakkalaureatu prawa (grade du baccalauréat en droit): jest to egzamin, składany przy końcu drugiego roku uniwersyteckiego studjum prawniczego, odbywanego na trzyletnim kursie Licence (str. 17). O tym ostatnim bakkalaureacie mówi przytoczony przez prof. Makarewicza przepis, stwierdzając, że celem poddania się temu egzaminowi, podobnie jak dla uzyskania innych dyplomów prawniczych, należy wpisać się na Wydział prawa.

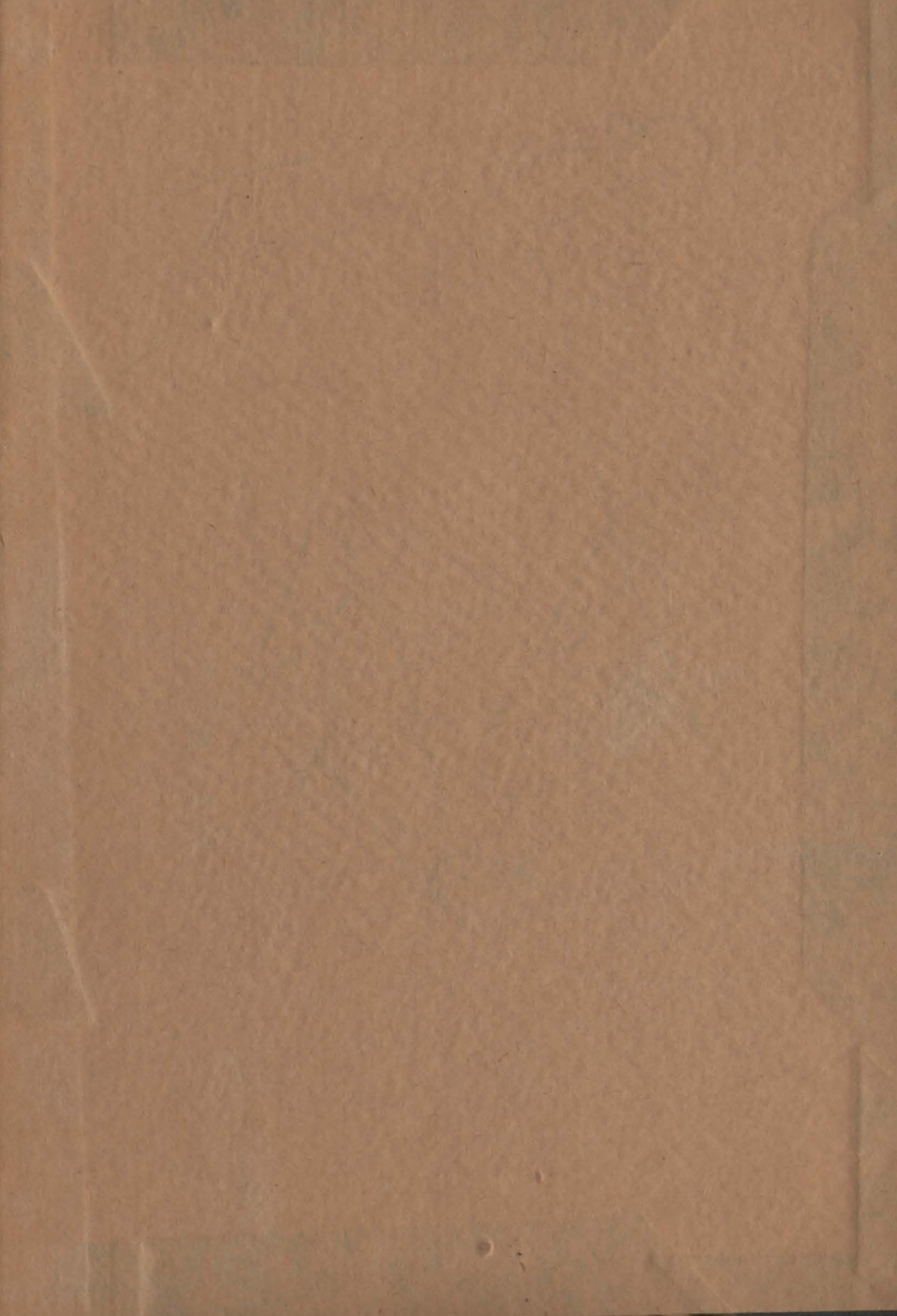
²⁾ Że chodzi tu o bakkalaureat w tem znaczeniu, nie zaś o stopień bakkalaureatu prawa, (por. przyp. poprz.), wynika stąd, że użyto wyrażenia diplôme de bachelier, jak niemniej, że mowa jest o wpisie na kurs Licence przy jego rozpoczęciu, zatem w czasie, kiedy uzyskanie bakkalaureatu prawa jest jeszcze niemożliwe. Gdzie zresztą bakkalaureat prawa jest warunkiem wpisu na pewne poszczególne kursy, tam wyraźnie jako taki jest oznaczany, n. p. przy wpisie na osobny kurs de science pénale: le grade de bachelier en droit est exigé — którego to określenia tutaj nie podano.


W zestawieniu: Do wpisu na kurs Licence potrzebny jest dyplom bakkalaureatu, lub, o ile chodzi o cudzoziemców, równowartościowe świadectwo dojrzałości, pod jakąkolwiek zresztą nazwą w różnych krajach jest wydawane. Natomiast do wpisu na kurs Capacité dyplomów czy świadectw takich nie potrzeba; można się nań dostać bez egzaminu.

Zatem: „kwalifikacja wstępna wychowanka szkoły prawa jest niższą, aniżeli kwalifikacja właściwego studenta uniwersytetu“ — dosłownie, jak napisałem w NU. Twierdzenie autora, jakoby kwalifikacje wstępne w obu wypadkach były identyczne, jest z gruntu błędne. Moja konjektura, z której sobie dworuje prof. Makarewicz, okazała się zasadniejszą, aniżeli jego egzegeza pozytywnego przepisu prawnego: — jak gdyby dla zaświadczenia, że nie tylko przeciętnemu prawnikowi, wychodzącemu z uniwersytetu, potrzebne jest studjum historii prawa, ale znajomość metod w nauce tej używanych, chociażby „metod konjekturalnych“, przydać się czasem może samym nawet badaczom terażniejszego prawa, którzy, przy zbytnej ufności w wyższość własnych metod, nieraz potknąć się mogą dotkliwie.

Miejmy zresztą nadzieję, że nie wszystkie dociekania teoretyków dzisiejszego prawa w dziedzinie obowiązujących przepisów dają wynik do tyła sprzeczny z rzeczywistością, jak w wypadku niniejszym.







WPS-1.309